SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII — Nr 38 (338)
2 PAZDZIERNIKA — 2 OCTOBRE 1954

CENA PRIX 20 fr.

B.D.I.C.

Gen. Anders: Moje dalsze milczenie oznaczałoby współodpowiedzialność za zamysły pana Augusta Zaleskiego

Święto Żołnierza i zlot kombatancki w Manchester zgromadziły w niedzielę 26 września ponad 5.000 osób i stały się wielkim wydarzeniem politycznym w życiu naszej emigracji. Przemówienie gen. Andersa, którego obszerne wyjątki podajemy niżej, raz po raz wywoływało żywiołowe i długo niemilknące oklaski: żołnierze wyrażali w ten sposób swe głębokie przywiązanie do Naczelnego Wodza i swą całkowitą solidarność z jego historyczną decyzją z dnia 4 sierpnia b. r., którą gen. Anders określił jeko jedną z najbardziej bolesnych i najtragiczniejszych decyzji w jego życiu.

W uroczystościach manchesterskich wzięła udział Rada Trzech — gen. Anders, prez. Arciszewski i amb. Raczyński — a więc najwyższy dziś autorytet moralny na emigracji. Zjawienie się na sali Rady Trzech powitane zostało przez zebranych prawdziwą burzą oklasków.

W swej depeszy na Święto Żołnierza w Manchester gen. Sosnkowski niezwykle ostro potępił postępowanie p. Augusta Zaleskiego, który swe "samouwielbienie" — jak się wyraził gen. Sosnkowski — przeciwstawia dążeniom przytłaczającej większości polskiego społeczeństwa na emigracji. Na innym miejscu drukujemy pełny tekst tej depeszy.

Generał Anders rozpoczął swe przemówienie od przypomnienia, że upłynął właśnie rok od uwięzienia przez agenturę moskiewską w Polsce Prymasa Polski ks. Kardynała Wyszyńskiego i na tym tle zajął się położeniem Kościoła w Polsce i całokształtem sytuacji w okupowanym Kraju. Generał podkreślił, że postawa naszego narodu jest wspaniała. Komuniści nie mają dostępu do duszy polskiej. **Masowe już dziś ucieczki młodych marynarzy, żołnierzy i robotników są niezmiernie wymowne. Wybierają wolność ludzie młodzi, wychowani już pod rządami obecnego reżymu i pochodzący ze środowisk przeważnie robotniczych i chłopskich.** Dla tych ludzi na zachodzie, którzy jeszcze nie rozumieją prawdziwej sytuacji w okupowanej Polsce i innych krajach za żelazną kurtyną ucieczki te są może zaskoczeniem, ale dla nas są one tylko jeszcze jednym potwierdzeniem istoty położenia w krajach zniewolonych przez Sowiety. Polska była, jest i pozostanie częścią Zachodu, a reżym komunistyczny uważa jedynie za wrogą okupację.

Polska — mówił dalej gen. Anders, **jest naturalną sojuszniczką wolnego świata w jego wielkiej rozgrywce z bolszewizmem.** Różne czynniki na Zachodzie nie doceniają znaczenia współpracy ujarzmionych narodów z wolnym światem. Jest to ciężki błąd, który może się zemścić. Sowiety zbroją wielkie armie satelickie, które stały się już poważnym czynnikiem wojskowym. Dotyczy to także wojsk pozostających pod dowództwem sowieckiego marszałka Rokossowskiego w Polsce. Wojska te liczą już dzisiaj dwadzieścia kilka dywizji wyposażonych w nowoczesny sprzęt. Ale o znaczeniu każdego wojska decyduje postawa duchowa żołnierzy. My wiemy dobrze jaki duch ożywia żołnierzy w Polsce. Są to młodsi bracia żołnierzy z pod Monte Cassino, polskich lotników z bitwy o W. Brytanię i marynarzy, którzy w czasie ostatniej wojny rozsławili imię Polski po wszystkich morzach. Żołnierze armii Rokossowskiego nienawidzą swych sowieckich dowódców i tak jak cały nasz naród spoglądają na Zachód wiedząc, że tylko stamtąd może przyjść wolność. Czekają na wieść, że na Zachodzie odtworzono polskie siły zbrojne i że w wolnym świecie rozwinięto znowu sztandary z orłem w koronie. **Zachód jednak musi zrozumieć, że nasz naród, którego siły zbrojne w Kraju są integralną częścią, tylko wtedy wyzwoli ze siebie energię i wolę walki, jeśli będzie wiedział, że walczy o Polskę niepodległą i całą ze Lwowem i Wilnem na wschodzie, a na zachodzie z Ziemiami Odzyskanymi, na których żyje i pracuje wielomilionowa ludność polska.**

Z kolei gen. Anders przeszedł do omówienia sytuacji międzynarodowej, która kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwa, ale i wielkie możliwości. Ostatni rok przyniósł różne niekorzystne wydarzenia. W sprawach Dalekiego Wschodu, świat demokratyczny popełnił ciężkie błędy, które świadczą o tym, że duch Monachium wciąż jeszcze błąka się po świecie. Trudności, które wyłoniły się w sprawie europej-

dokończenie na str. 2-ej

ECHA POLSKIEGO WYSIŁKU

Smutna rocznica aresztowania ks. Kardynała *Stefana Wyszyńskiego*, Prymasa Polski, nie przeszła, mimo wszystko, we Francji bez echa. W prasie katolickiej ukazały się na ten temat dłuższe artykuły; inne dzienniki francuskie, zamieściły krótsze lub dłuższe wzmianki.

Nie było to wynikiem dobrej pamięci dziennikarzy francuskich ani specjalnego zainteresowania się sprawami polskimi. Artykuły i wzmianki w pismach francuskich ukazały się dzięki wysiłkom *Polskiej Misji Katolickiej* w Paryżu i redakcji *„Polski Wiernej"*.

Istotnie, w dniu 23 września b.r. w lokalu Misji Katolickiej odbyła się konferencja prasowa, poświęcona rocznicy aresztowania Prymasa Polski i prześladowaniom Kościoła katolickiego przez reżym bierutowy. W konferencji wzięli udział przedstawiciele polskich pism niepodległościowych we Francji — *„Polski Wiernej"*, *„Słowa Polskiego"* i *„Syreny"* — oraz szereg dziennikarzy francuskich.

Konferencję zagaił *ks. Zalewski*, sekretarz Misji Katolickiej, poczem ks. prałat *Marcel Leveque*, autor znanej broszury „Persecution en Pologne", szczegółowo przedstawił sytuację Kościoła katolickiego w dzisiejszej Polsce. Po dłuższej wymianie zdań, zamykając konferencję, ks. red. *Florian Kaszubowski* zwrócił się do obecnych przedstawicieli prasy francuskiej z gorącym apelem o przypomnienie czytelnikowi francuskiemu rocznicy aresztowania ks. Kardynała Wyszyńskiego.

Apel ten, jak mogliśmy się przekonać, nie pozostał bez echa.

Komisja dla Spraw Łączności z Krajem

W wykonaniu uchwały Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 1 września 1954 w sprawie powołania komisji dla rozpatrzenia całokształtu spraw łączności z Krajem, prowadzonych przez wszystkie czynniki polskie zagranicą w okresie od cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu przez mocarstwa zachodnie aż do czasu powołania Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego na swym zebraniu w dniu 23 września 1954 powołała Komisję w składzie: **prezes Jan Baliński-Jundziłł, mec. Stanisław Krause, płk. dypl. Józef Smoleński, prof. dr Tadeusz Sulimirski, płk. dypl. Karol Ziemski.**

Na przewodniczącego komisji powołano mec. **Stanisława Krausego.**

Komisja rozpocznie swe prace od rozpatrzenia spraw łączności z Krajem **b. działu krajowego Rady Politycznej.**

Komisja opracuje konkluzje, do jakich dojdzie w spełnieniu zadania do którego została powołana i przekaże je Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego celem ogłoszenia.

Komisja po zakończeniu swych prac ma przedstawić sprawozdanie Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego, która ze sprawozdania tego wyciągnie wnioski pod kątem widzenia zasad, jakimi w przyszłości należy kierować się w sprawach łączności z Krajem.

Na dobrej drodze

Zawsze twierdziliśmy, że ścisła współpraca Centralnego Związku Polaków we Francji i Kongresu Polonii Francuskiej jest absolutnie konieczna i całkowicie możliwa. Że nie warto toczyć sporów o mur graniczny, którego nie ma. Że działacze C.Z.P. i Kongresu wcale nie przypominają postaci z „Zemsty" Fredry.

Istotnie, dotychczasowa działalność C.Z.P., działalność wprawdzie energiczna, ale równocześnie pełna rozwagi i godności, bynajmniej nie była podobna do postępowania krewkiego cześnika Raptusiewicza, który wciąż zapowiadał:

„Wprzódy w morzu wyschnie woda,
Nim tu u nas będzie zgoda".

Przeciwnie, Centralny Związek Polaków wielokrotnie wyciągał dłoń do Kongresu nie tylko do zgody, ale i do całkowitego zlania obu organizacji w jedną.

Z drugiej strony, Kongres Polonii Francuskiej, wykonujący w wielu dziedzinach pracę piękną i pożyteczną, w swych stosunkach z C. Z. P. był zawsze co najmniej poprawny, otwarty i szczery. Nie przypominał on nigdy rejenta Milczka, który, jak wiadomo, był

„Słodki, cichy, z kornym licem,
Ale z diabłem, z diabłem w duszy".

Toteż pomimo pewnych, zresztą zupełnie nieistotnych różnic w poglądach — różnic nie co do celu, lecz co do taktyki działania — C.Z.P. i Kongres od dłuższego już czasu coraz częściej występują razem. Przypomnijmy tylko wspaniałe manifestacje trzeciomajowe w Lille.

Jeszcze ściślejszą współpracę obu organizacji obserwujemy na odcinku szkolnym: zagadnieniem tym zajmuje się dzisiaj wspólna Komisja Szkolna.

Ostatnie obrady przedstawicieli C.Z.P. i Kongresu wykazały dobitnie, że obie strony cechuje rzetelna dążność do jeszcze większego zespolenia wysiłków obu central społecznych we Francji. Przede wszystkim w dziedzinie wystąpień na zewnątrz wszędzie tam, gdzie sprawa polska będzie tego wymagała. Odtąd wystąpienia takie będą zawsze wspólne. W imieniu całego wychodźstwa polskiego we Francji.

Nie przejdzie więc na przyszłość bez echa rocznica napadu hitlerowskiego na Polskę. Społeczeństwo niepodległościowe we Francji co roku przypomni światu zdradziecki cios w plecy, zadany Polsce przez armię sowiecką. Wspólnie protestować będziemy przeciwko okupacji sowieckiej w Polsce i prześladowaniu Kościoła i Narodu.

Wspólnie też będziemy walczyli z komunizmem i jego agentami grasującymi po ośrodkach polskich we Francji. Wspólnie przeciwstawimy się reżymowej rekrutacji polskich dzieci na tak zw. kolonie letnie, czyli do szkół komunizmu, dywersji, szpiegostwa i sabotażu.

C. Z. P. i Kongres wkroczyły na właściwą drogę.

Stanisław PACZYŃSKI.

Wiktor JUNOSZA.

Mniej pamfletów politycznych, więcej szkół

Im wyżej człowiek stoi pod względem rozwoju kulturalnego, tym bardziej rozmaite i skomplikowane są jego zainteresowania i potrzeby, tym więc bardziej bogaty musi być jego słownik. Pierwotne szczepy murzyńskie środkowej Afryki posługują się językiem, posiadającym jedynie 20 do 30 słów; niepiśmienny Europejczyk — tacy jeszcze, niestety, są — operuje tysiącem słów, człowiek z ukończonym uniwersytetem używa ich do 10 tysięcy; pewien pracowity badacz zliczył, że wielki poeta Szekspir w dziełach swych użył ponad 50 tysięcy różnych co do znaczenia wyrazów.

Wniosek jest prosty: kto chce w sposób jasny i precyzyjny się wypowiedzieć — musi dysponować dużym zapasem słów i umieć je układać w logicznie zbudowane zdania.

Może ktoś powie, że nam, Polakom mieszkającym we Francji, wystarczy poprawnie władać językiem francuskim. Takie mniemanie jest z gruntu błędne. Choćbyśmy w znajomości francuskiego mogli konkurować z Molierem czy Wiktorem Hugo — nie wypowiemy się w nim nigdy całkowicie; dlatego właśnie, że jesteśmy Polakami, a nie Francuzami. Dlatego, że długi szereg przodków naszych, którzy myśleli, czuli, wierzyli i marzyli na sposób polski — przekazał nam w dziedzictwie polski sposób odczuwania, polski sposób podchodzenia do ludzi i zjawisk. Sposób, który wierne odbicie znaleźć może jedynie i wyłącznie w języku ojczystym.

Można zmienić wygląd zewnętrzny, sposób życia, można zmienić paszport — ale krwi się nie zmieni. Odezwie się ona kiedyś nieuniknienie. W czasie pierwszej wojny światowej, młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy urodzili się już za oceanem i nigdy kraju ojców nie widzieli — pośpieszyli do Europy, by się ochotniczo zaciągnąć do armii Hallera, by się bić i umierać — dla Polski. W czasie drugiej wojny światowej, ten sam zew krwi nakazał tysiącom Polaków ze starej emigracji zarobkowej postąpić podobnie. Ludzie, którzy wyjechali z ojczyzny, bo było im tam źle, chwycili za karabin, aby pokazać, że dobro ojczyzny cenią ponad życie. Odezwał się w nich głos dziadów i pradziadów, którzy bili się pod Racławicami, pod Beresteczkiem, pod Grunwaldem. Głosu tego nic i nigdy nie zdoła zagłuszyć.

Oto przykład: Józef Conrad-Korzeniowski. Całe życie spędził na obczyźnie; był kapitanem marynarki brytyjskiej, był światowej sławy pisarzem angielskim. Na starość lat pojechał, jako turysta, zwiedzić kraj, z którego wywodzili się ojcowie; i na dziedzińcu krakowskiego Wawelu, blady ze wzruszenia, wydał okrzyk: "czuję się dumny, że jestem Polakiem!"

Roślina, którą pozbawimy korzeni, niechybnie uwiędnie. Człowiek, którego oderwiemy od tego wszystkiego, co stanowi podkład jego psychiki, to znaczy od kultury jego narodu — nigdy nie wzniesie się ponad poziom marnej wegetacji. Łącznikiem pomiędzy człowiekiem a narodową kulturą — jest ojczysty język. Tylko znając go, tylko znając go dobrze — można posiąść wszystkie jej skarby, skorzystać z całego jej bogactwa.

Tak się stało, że dziś, kiedy Ojczyzna jest chwilowo pod obcą i wrogą

dokończenie na str. 2-ej

Depesza gen. K. Sosnkowskiego

"Przesyłam zebranym na obchodzie w Manchester towarzyszom broni serdeczne pozdrowienia i wyrazy pamięci.

"Dzisiaj wstydzić się musi każdy uczciwy Polak patrząc na gorszący kryzys państwowy wywołany w okresie przełomów dziejowych przez postępowanie jednostki, która samouwielbienie przeciwstawia dążeniom znakomitej większości ogółu.

"Mimo niezmiernie ciężkich warunków, wytworzonych przez egoizm i zaślepienie przeciwników zgody narodowej, obóz zjednoczenia winien rozwinąć bez naruszenia ładu prawnego działalność polityczną na straży naszych narodowych celów.

"Obrona legalizmu i zjednoczenia winna być prowadzona na płaszczyźnie moralno-politycznej przy współudziale całego społeczeństwa.

"Wyplenić szkodnictwo, ocalić zjednoczenie i legalizm można tylko przy pomocy zorganizowanej i świadomej opinii publicznej, która nie da się ani zmęczyć, ani zwieść demagogii, ani nie ulegnie łatwiznom.

"Co do mnie, na podstawie od dawna powziętej i niezmiennej decyzji, postawiłem siebie do dyspozycji społeczeństwa i jego przedstawicielstw, do puszczając realizację mej kandydatury jedynie w granicach praworządności, która jest i pozostanie dla mnie drogowskazem".

(—) SOSNKOWSKI.

STANOWISKO C.Z.P.

W dniu 25 września b. r. obradował w Lens Zarząd Centralnego Związku Polaków we Francji. W obradach wzięło udział również paru członków Rady Związku.

Po wyczerpującym przedyskutowaniu sytuacji powstałej po dniu 9 czerwca b. r. i po wysłuchaniu sprawozdań z nastrojów panujących wśród organizacji należących do Centralnego Związku Polaków oraz wśród Komitetów Towarzystw Miejscowych, Zarząd powziął jednogłośnie następującą uchwałę:

„Zarząd Centralnego Związku Polaków we Francji, grupującego większość uświadomionego i czynnego niepodległościowo społeczeństwa polskiego we Francji, stwierdza, iż po dniu 9 czerwca b. r. nie może nadal uważać p. Augusta Zaleskiego jako Prezydenta Rzeczypospolitej".

Uchwałę powyższą podpisali: *Franciszek Kędzia*, prezes; *Piotr Kalinowski* i *dr Stanisław Paczyński*, wiceprezesi; *Jan Roskosz*, sekretarz generalny; *Stanisław Ostojak*, skarbnik; *Leon Strutyński* i *Witold Grochowski*, członkowie Rady.

Równocześnie Zarząd postanowił przesłać tę uchwałę prezesowi „Światpolu" p. Bronisławowi Hełczyńskiemu oraz ogłosić w prasie.

„SYRENA" w każdym polskim domu!

« MAZOWSZE »

Na scenie Palais de Chaillot w Paryżu, a następnie w północnej Francji — popisywać się będzie, w pierwszej połowie października, polski „państwowy" zespół pieśni i tańca „Mazowsze".

Z wielu stron otrzymujemy zapytania: czy przystoi Polakom-niepodległościowcom iść na te przedstawienia, organizowane w celach propagandowych przez reżym komunistyczny? Czy nie należy ich raczej bojkotować?

Odpowiadamy stanowczo: trzeba iść! Więcej: trzeba starać się nawiązać osobisty kontakt z młodymi uczestnikami zespołu, wdawać się z nimi w rozmowy, zapraszać ich do swoich domów!

Trzeba okazać im całą serdeczność! Ta młodzież myśli i czuje tak samo, jak my; tak samo jak Jarecki, Jaźwiński, Klimowicz. Niech widzi, że serca nasze są przy niej, przy umęczonym Kraju; niech słowa nasze dodadzą jej otuchy, umocnią w woli wytrwania; niech po powrocie zapewni Rodaków w Kraju, że Emigracja ani na chwilę nie przestaje walczyć o odzyskanie, dla Ojczyzny, niepodległości i wolności!

Niech ta młodzież widzi, że każdy szczegół, dotyczący warunków bytu w Polsce żywo nas interesuje; usiłujmy dowiedzieć się z jej ust, co się stało z Prymasem Polski, Kardynałem Wyszyńskim.

Pokażmy tej obałamuconej kłamliwą propagandą młodzieży, pokażmy z bliska, jak się żyje — naprawdę żyje — na wolnym Zachodzie!

Oczywiście, wraz ze śpiewakami i tancerzami „Mazowsza" przybyli i pilnujący ich politrucy; będą wszędzie węszyli, będą starali się wszędzie wetknąć swój nos. Tym się przejmować nie należy: w kraju, w którym jesteśmy, wolność obywateli chroniona jest przez prawo, i agenci Bezpieki nie mają tu żadnej władzy.

Jeszcze jedno: być może, niektórzy z „Mazowsza", przebywając „żelazną kurtynę", taili w głębi serca nadzieję, że już nie powrócą do bolszewickiego piekła. Takim dopomóc — jest nie tylko patriotycznym, ale zwykłym ludzkim obowiązkiem!

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Sprawa zawiła

W chwili gdy piszemy te słowa, rozpoczyna się w Londynie konferencja międzynarodowa, mająca rozstrzygnąć o uzbrojeniu Niemiec zachodnich.

W sytuacji dzisiejszej problem Niemiec jest kluczowym zagadnieniem politycznym Europy i pośród wielu spraw trudnych jest to napewno sprawa najbardziej zawiła.

Składają się na jej powikłanie czynniki bardzo poważne.

Przede wszystkim nasuwa wątpliwość już samo znaczenie zawieranego z Niemcami Zachodnimi układu i ich walor jako kontrahenta. Każdy układ zawarty z Republiką w Bonn uważany jest za tymczasowy, bo nie może on wiązać całości państwa i upada z chwilą zjednoczenia Niemiec. Fakt ten był jednym z powodów odrzucenia projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej przez Parlament francuski.

Co więcej, zastosowanie do Niemiec rygorów kapitulacji bezwarunkowej, zdało je wprawdzie całkowicie na łaskę i niełaskę zwycięzców, ale sprawiło jednocześnie, że Rzesza nie podpisała żadnych uznanych przez nią zobowiązań. Wbrew założeniom Atlantyckiej Wspólnoty Obronnej, Niemcy reprezentowałyby w zespole tworzących ją państw pretensje terytorialne, bo nie wyrzekły się dobrowolnie żadnej części swego dawnego terytorium i dążą na zachodzie do odzyskania Saary.

Jednocześnie rząd kanclerza Adenauera formalnie reprezentujący wolę większości Niemiec Zachodnich, może bardzo łatwo swoją podstawę polityczną utracić. Niedawno przegrane prowincjonalne wybory, ucieczka do Niemiec wschodnich czołowego polityka poprzedzona przez przejście na Wschód szefa wywiadu, świadczą coraz wyraźniej o narastaniu dążeń politycznych sprzecznych z programem kanclerza.

Dzięki tym wszystkim okolicznościom zawieranie jakiegokolwiek układu z republiką w Bonn odbywa się na gruncie bardzo niepewnym.

Należy przy tym ustawicznie pamiętać, że celem zasadniczym i głównym, narodowym i państwowym, jest dla Niemców możliwie rychłe ponowne zjednoczenie obecnie rozdartego państwa. Dla pokojowego urzeczywistnienia tego celu potrzeba dziś nie tylko zgody mocarstw zachodnich, ale i zgody Rosji. Dlatego też wielu jest w Niemczech zwolenników programu neutralności zjednoczonych Niemiec, państwa buforu pomiędzy władaniami Sowietów — a wolną Europą. Odbywające się w oczach naszych zbrojenia Niemiec wschodnich przez Sowiety i zamierzone uzbrojenie Niemiec zachodnich idą w kierunku wręcz odwrotnym. Zawierają w sobie zapowiedź polityki mającej na celu zjednoczenie Niemiec całkowicie w orbicie Zachodu lub całkowicie w orbicie Wschodu. Wschód, czyli Rosja Sowiecka, dysponuje w tym celu swoim programem rewolucji komunistycznej, przeprowadzonej przy poparciu siły. Wiemy dobrze, że program mocarstw zachodnich jest w tym zakresie daleko mniej sprecyzowany. Dopóki program ten się nie skrystalizuje, cała sprawa uzbrojenia Niemiec Zachodnich ma dla patriotów niemieckich tylko znaczenie dorywczego zabiegu, mogącego im przynieść możliwie szerokie odzyskanie suwerenności.

W dzisiejszych warunkach można się obawiać, że plan cząstkowego uzbrojenia Niemiec nie tylko nie zbliży ich do Zachodu, ale po bardzo niedługim czasie skutecznie je oddali. — Wszystko bowiem zdaje się zapowiadać, że wobec panujących w zachodniej Europie nastrojów, wytworzy się jeszcze jedna przeszkoda na drodze do zjednoczenia państwa niemieckiego.

Słusznie podkreślił również min. J. Starzewski, w wywiadzie ogłoszonym w poprzednim numerze "Syreny", że uzbrojenie Niemiec Zachodnich, połączone z głoszonym przez nie programem odzyskania utraconych terytoriów, wywoła silne i ujemne wrażenie w Polsce i innych krajach zza żelaznej kurtyny.

Cały więc plan dozbrojenia Niemiec, budowany nieco na piasku, pociąga za sobą szereg wyraźnych skutków ujemnych, a nie widać w nim na razie danych do rozwiązania zawiłej sprawy niemieckiej. W. J. G.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

ODZNACZENIA

Tak zwana "Rada Państwa" nadała wysokie odznaczenia członkom "Polskiej Akademii Nauk", pono "za działalność naukową i organizacyjną w okresie 10-lecia Polski Ludowej". W rzeczywistości — za organizowanie kontroli politycznej nad działalnością naukową.

Największe zasługi w oczach reżymu położyć mieli: prof. Infeld, znany aktywista bolszewickiego "ruchu pokoju", Oskar Lange, który ośmieszał Polskę na plenarnych zgromadzeniach Narodów Zjednoczonych, F. Fiedler, S. Mazur, W. Sierpiński, W. Wierzbicki; nadano im bowiem order "Sztandar Pracy" I klasy.

NAGŁE ZWOŁANIE "SEJMU"

Reżymowy "Sejm" został niespodziewanie zwołany na 24. b. m. Na porządku obrad umieszczono projekt ustawy o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych oraz projekt ordynacji wyborczej do rad narodowych.

Jak wiadomo, ta reforma administracyjna ma na celu zacieśnienie kontroli kompartii nad życiem wsi.

REŻYMOWE HARCERSTWO

Obecnie prowadzona jest, z niemałym pośpiechem, akcja podporządkowania harcerstwa kierownictwu Z. M. P., to znaczy jeszcze ściślejszego powiązania pracy harcerskiej z wychowaniem politycznym.

Oto parę wyjątków z programowego referatu, wygłoszonego na odnośnym zebraniu zarządu głównego Z. M. P.:

"Kraj nasz potrzebuje ludzi, umiejących łamać wszelkie przeszkody, wolnych od przesądów i zabobonów, pełnych radości życia. Takich właśnie ludzi chce wychować w organizacji harcerskiej Związek Młodzieży Polskiej... Tworzenie nowego harcerstwa, opartego na wzorach radzieckiej organizacji pionierskiej, wykuwanie jego ideologicznych podstaw mogło się dokonać jedynie w zaciętej walce z tradycjami i wpływami burżuazyjnego Związku Harcerstwa Polskiego. Organizacja harcerska w okresie czterech lat swojej działalności przeszła poważną drogę rozwojową, wyrosła na masową, wychowawczą organizację dzieci. Skupia dziś w swych szeregach około półtora miliona uczniów".

KOLEJ NA RODZICÓW...

Komuniści uważają, że najpilniejszą rzeczą jest urobić na swoją modłę młode pokolenie. Przeszkadzają im w tym wpływy rodziców. Wobec czego zabierają się teraz — do rodziców. Dyrektorowie szkół, nauczyciele, przewodnicy drużyn harcerskich mają informować swe władze przełożone "jak komitety rodzicielskie pomagają im w wychowaniu dzieci oraz co utrudnia współpracę z niektórymi rodzicami".

Konsekwencje dla tych "niektórych" rodziców mogą być bardzo przykre...

Równocześnie polecono nauczycielom "zaglądać" do mieszkań prywatnych swoich uczniów i wybadać, jaka tam panuje atmosfera. Organizacje zawodowe i partyjne w miejscu pracy rodziców mają też "pytać rodziców, jak pracują ze szkołą i w jaki sposób zabezpieczają właściwy kierunek wychowawczy swoim dzieciom".

By nie było wątpliwości, co należy uznać za "właściwe" — wyjaśniono:

"Kierunek wychowawczy szkoły powinien być kierunkiem uznanym przez rodziców i rodzice winni ten kierunek konsekwentnie realizować w domu".

Wymowa tych "zaleceń" jest aż nad to jasna!

WARSZAWSKIE OBRAZKI RODZAJOWE.

Z "Życia Warszawy":

"Mieszkańcy stolicy otrzymali największy w Warszawie "kombinat" gastronomiczny. Jest to ZG "Europa", mieszczący się w gmachu przy placu Wareckim. O rozmiarach tego lokalu świadczą choćby następujące cyfry: w "Europie" przebywać może równocześnie 1.000 osób, obsługiwanych przez jprzeszło 200 osób personelu.

Sale urządzone są luksusowo, ściany pokryte freskami, a meble bardzo wygodne".

To są blaski; teraz — cienie:

"Dojście do "Europy" od placu Wareckiego, jest wygodne, jedynie słabo oświetlone; od ul. Sienkiewicza na udających się do "Europy" czekają liczne pułapki: sterty ziemi, rowy, pryzmy materiałów budowlanych, a wszystko to tonie w egipskich ciemnościach".

A oto z artykuliku "Na warszawskich bazarach":

"Chwilę kręcimy się po placu: jak tu brudno. W zagłębieniach i wyrwach stoi brudna, cuchnąca woda. Pod ścianami piętrzą się sterty śmieci, słomy i odpadków... "Koszyki" w porównaniu z targowiskiem przy ul. Polnej, to bazar "cudo". Cały plac pokrywa grzązkie błoto i bajora, jakby naprawdę trudno było wysypać to miejsce chociażby żużlem. Sprzedawcy rozłożyli swój towar na pomysłowo skleconych ale dalekich od estetyki stoiskach. A więc warzywa sprzedawane są na starych skrzynkach przykrytych zbutwiałym papierem. Ktoś na dwóch słupkach oparł deskę i handluje pasmanterią. "Kapusta jak chłopy" — zachwala przekupka swój towar i zaprasza wszystkich do swego stoiska, które urządziła w dziecinnym wózku".

Pomyśleć, że tylko 10 lat Polski "ludowej" wystarczyło... J.

Przemówienie gen. Andersa

Dokończenie ze str. 1-ej

skiej wspólnoty obronnej są dlatego sygnałem alarmowym, że w grę wchodzi zagadnienie solidarności mocarstw demokratycznych i że solidarność ta narażona została na ciężką próbę. Generał Anders dał jednak wyraz przekonaniu, że trudności te zostaną pokonane i że znajdzie się wyjście korzystne dla bezpieczeństwa świata i sprawy wolności.

Szczególną uwagę zwrócił gen. Anders na rosnące pogotowie moralne, polityczne, gospodarcze i wojskowe Stanów Zjednoczonych, tego największego mocarstwa demokratycznego, które w chwili obecnej odgrywa decydującą rolę. Gen. Anders przypomniał w serdecznych słowach wielkie znaczenie działania patriotycznej **Polonii Amerykańskiej** na rzecz sprawy polskiej.

Z kolei gen. Anders omówił obecny kryzys polityczny na emigracji. Powiedział on m. in.:

"Gdy na tle coraz trudniejszej sytucji międzynarodowej, o której poprzednio mówiłem, a która kryje w sobie możliwości zasadniczych rozstrzygnięć, rozważam ten nasz nieszczęsny kryzys wewnętrzny, wywołany sprzeciwieniem się przez jednostkę woli ogółu, nieraz przychodzi mi na myśl pytanie, którym chciałbym się z Wami podzielić. Pytanie to brzmi: **Jak wyglądałaby dzisiaj nasza pozycja, gdyby natychmiast po podpisaniu Aktu Zjednoczenia, a więc już przed pół rokiem, Akt ten był zrealizowany?** Przez społeczeństwo polskie na całym świecie przechodziła w marcu 1954, na wieść o zjednoczeniu politycznym, **fala szczerego entuzjazmu.** Ludzie gotowi byli zapomnieć o wzajemnych urazach i połączyć swe wysiłki w zgodnej pracy dla Polski. **Gdyby wtedy Prezydent August Zaleski podpisał był nominację generała Kazimierza Sosnkowskiego na następcę i wydał pierwsze dekrety realizujące Akt Zjednoczenia, rozpoczęłaby się naprawdę nowa era w naszym życiu wewnętrznym.** Już od pół roku nie marnowalibyśmy energii na walki i spory wewnętrzne, ale skierowalibyśmy ją na właściwe tory działań na terenie międzynarodowym w obronie sprawy polskiej. Powszechny entuzjazm Polaków pozwoliłby się wówczas skutecznie odwołać do ofiarności Polonii na całym świecie, tak że moglibyśmy wówczas stworzyć trwałe podstawy materialne dla pełnej niezależności polityki polskiej. Podkreślam to dlatego, że z pewnej strony usiłuje się przedstawić w sposób demagogiczny próbę rozbicia Zjednoczenia jako "obronę niezależności" polityki polskiej. Próbuje się obecnie usprawiedliwić najcięższe przestępstwo wobec polskiej racji stanu, jakim byłoby zniweczenie wielkiego dzieła jedności politycznej — rzucaniem gwałtownych oskarżeń i zarzutów przeciwko niektórym politykom o sprawy, które muszą być i napewno będą w pełni wyświetlone. Dzisiaj wiemy już, że ogłoszone jest powołanie Komisji dla zbadania spraw łączności z Krajem. Z wielkim zawodowleniem stwierdzam, że nazwiska członków tej Komisji gwarantują wysoki poziom jej pracy oraz całkowitą bezstronność i niezależność...

"Dziś, na tym wielkim żołnierskim zebraniu, pragnę w sposób szczery i otwarty przedstawić Wam, Koledzy, jak narastała moja decyzja z dnia 4. sierpnia, jedna z najbardziej bolesnych i najtragiczniejszych decyzji mojego życia. **Nastąpiła ona w chwili, kiedy moje dalsze milczenie oznaczałoby współodpowiedzialność za poczynania i zamysły Pana Augusta Zaleskiego.**

"Siedem lat kadencji Prezydenta Zaleskiego mamy wszyscy przed oczami. Pamiętamy tok wydarzeń politycznych, który posuwał się jedną wyraźną linią. **Było nią, niestety, systematyczne zwężanie podstaw oparcia Prezydenta Rzeczypospolitej w polskich ośrodkach politycznych.** Nie mogłem jednak przypuszczać, że doprowadzi to do tak tragicznego zakończenia, jakim stała się walka p. Augusta Zaleskiego ze Zjednoczeniem podpisanym przez wszystkie, **dosłownie wszystkie** istniejące stronnictwa i ugrupowania polityczne. Co wpłynęło na taki bieg rzeczy? Nie była nim napewno niechęć osobista lub nieufność ogółu Polaków do Prezydenta, który w roku 1947 objął swój wysoki urząd. Ja ze swej strony robiłem wszystko co było w mojej mocy, aby utrzymać i umocnić autorytet Głowy Państwa...

"Z biegiem czasu wewnętrzno-polityczny obraz naszego życia stawał się jednak coraz ciemniejszy. **Pod koniec kadencji siedmioletniej tendencja ze strony Prezydenta prowadzenia rozgrywki z własnym społeczeństwem, wbrew interesowi Sprawy Polskiej a nawet wbrew wyraźnym postanowieniom Konstytucji, stała się już wyraźna...**

"Szybkimi krokami zbliżał się przełomowy dzień 9-go czerwca. Dlaczego uważam ten dzień za przełomowy? Dla tych samych przyczyn, które sprawiły, że wszyscy Polacy widzieli w nim datę zakończenia jednego okresu i rozpoczęcia nowego, budzącego dobre nadzieje. Na czym były one oparte?

"Parokrotnie Prezydent Zaleski składał osobiste oświadczenia, że ustąpi ze swego urzędu po ukończeniu 70-go roku życia. Termin ten nie został dotrzymany. W obronie mówiono, że przyrzeczenie było nie formalne, ale opinia publiczna doznała już pierwszego wstrząsu, gdyż jest złym obyczajem jeżeli Głowa Państwa robi igraszki ze swych wypowiedzi. Inaczej i bez żadnych już wątpliwości rozwinęła się sprawa terminu 9-go czerwca.

"Prezydent Zaleski w pamiętnym oświadczeniu z 16-go maja 1953 r. nie tylko przyrzekł uroczyście, że w dniu 9-go czerwca 1954 r. przekaże swój urząd następcy, ale też dał wykładnię Konstytucji, stwierdzając w sposób miarodajny, że kadencja Prezydenta Rzeczypospolitej na wygnaniu nie powinna trwać dłużej, aniżeli kadencja Prezydenta w czasie pokoju, to jest lat 7. Kto był wtedy na posiedzeniu Rady Narodowej, kto czytał to oświadczenie, pamięta słowa:

"To też uważać będę, iż okres mojego urzędowania skończy się dnia 9-go czerwca 1954 roku" — a potem dalej: **"Wyrażam nadzieję, że następca mój będzie uważał za obowiązujący dla siebie obecny precedens".**

"To było w maju 1953 roku. W rok później ten sam człowiek, piastujący urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, przekreślił swoje uroczyste zobowiązanie, uznał je za niebyłe...

"Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej mógłby obwieszczać obywatelom swoje decyzje w podstawowych sprawach państwowych, a później się do nich nie stosować — **byłby to nawrót do najgorszych czasów absolutyzmu. Polacy takiego traktowania nie znoszą.**

"W swych kilkakrotnych oświadczeniach Prezydent Zaleski również zobowiązywał się wyraźnie i niedwuznacznie do przestrzegania t. zw. **Umowy Paryskiej.** A oto nadszedł przeddzień 9-go czerwca i Prezydent powołał rząd p. Mackiewicza z całkowitym pominięciem obowiązujących konsultacji. **Oświadczenia i zobowiązania zostały podarte w strzępy.**

"Drodzy Koledzy, znacie moją decyzję z 4-go sierpnia b. r. Stanęliśmy wobec niewątpliwego faktu, że Prezydent Rzeczypospolitej Konstytucję złamał i nie dochował swych uroczyście przyjętych zobowiązań. Znaleźliśmy się w ciężkiej sytuacji, że wszystkie najważniejsze i najcenniejsze wartości na które przysięgaliśmy jako żołnierze, zostały po jednej stronie, a po drugiej — tylko osoba Prezydenta, którą również wymienia przysięga. Ocena mojego sumienia była jasna. **Zasady miłości Ojczyzny, prawa i honoru, są zawsze najważniejsze. Są niezależne od tego jaki człowiek formalnie w danej chwili dzierży zwierzchnictwo.**

"Po 9-tym czerwca podjąłem jeszcze jeden wysiłek ratowania autorytetu legalizmu wbrew przebytym doświadczeniom, niemal wbrew oczywistości. Zgodziłem się na propozycję rozmów w sprawie objęcia następstwa Prezydenta. Już wkrótce jednak okazało się, że ani p. Mackiewicz nie dostał należytych pełnomocnictw do tych rozmów, ani p. Zaleski nie miał zamiaru ustąpić ze stanowiska. **Wyszło na jaw, że proponowane mi objęcie następstwa Prezydenta miało być tylko postawieniem parawanu, za którym miało się ukryć nieodpowiedzialne przed nikim samowładztwo jednostki".**

Przechodząc do zagadnień Skarbu Narodowego, p. gen. Anders powiedział:

"Jedną z wielkich moich trosk jest przyszłość Skarbu Narodowego. **Główna Komisja Skarbu Narodowego nie mogła dopuścić do tego, by stał się on narzędziem do pogłębiania rozbicia wewnętrznego, do czego zmierzały ostatnie pociągnięcia reorganizacyjne.** Dlatego też Główna Komisja nie mogła uznać tak zwanego dekretu z 1-go września b. r., rozwiązującego władze naczelne Skarbu Narodowego i podporządkowała się decyzjom Rady Trzech. **Ze wszystkich stron świata nadchodzą z Komitetów Skarbu Narodowego wyrazy solidaryzowania się z uchwałą Głównej Komisji.**

"Stoi przed nami wszystkimi wielka odpowiedzialność utrzymania podstawowych środków naszego działania politycznego w wolnym świecie, oraz utrzymania polskości naszego pokolenia na uchodźstwie. Na próżno byśmy czekali, żeby p. Mackiewicz łożył na to pieniądze. **Zbyt on jest zajęty i zbyt dużo pieniędzy wydaje na oszczercze i napastliwe publikacje. Na nas — na Skarb Narodowy — spada obowiązek utrzymania polskich placówek dyplomatycznych, my musimy zaopiekować się oświatą młodzieży,** żeby wymienić przykładowo tylko te podstawowe zadania.

"Ufam najgłębiej, że w obliczu tych konieczności, wszyscy Polacy wznowią i podwoją swoje świadczenia, które tak niedawno jeszcze szeroką falą płynęły do kas Skarbu Narodowego.

"W tej nowej fazie działalności Skarbu Narodowego rzucamy hasło: **"Przez powszechny udział w Skarbie Narodowym — do zjednoczenia narodowego".**

Wiadomości wojskowe

ARTYLERIA ATOMOWA. — Wielkie czterodniowe manewry, przeprowadzone w Niemczech zachodnich przez wojska amerykańskie i francuskie, miały na celu przystosowanie pracy dowództw i sztabów do warunków wojny atomowej.

Pozwoliły one stwierdzić, że artyleria atomowa stanowi straszliwą wprost broń, zmieniającą gruntownie obraz bitwy i nakazująca poważnie zmodyfikować dotychczasowe metody rozwiązywania zagadnień taktycznych.

Mimo, iż wszystkie dowództwa, unikając łatwych do porażenia miast i nawet wsi — kryły się po lasach i starannie się maskowały — strzały artylerii atomowej — oczywiście pozorowane — dosięgły, według decyzji rozjemców — kilka dowództw "strony nacierającej" — zabijając m. in. dowodzącego brygadą pancerną generała.

Do zastopowania, na przeciąg 7 godzin, natarcia na dość szerokim odcinku, starczyły dwa strzały armaty atomowej, oddane z odległości 20 km. Okazało się również, że niezwykła ruchliwość artylerii atomowej czyni, iż nieprzyjacielskiemu lotnictwu bardzo trudno ją odszukać i zaatakować.

CHINY. — Działania wojenne komunistów przeciw Quemoy i nacjonalistów przeciw Amoy ograniczają się do niezbyt intensywnych bombardowań. Jednak obie strony zapowiadają wzmożenie akcji. Ze strony czerwonych oświadczył to sam Czu En-lai, stwierdzając, że komunistyczne Chiny w żaden sposób nie ścierpią, by Formoza pozostawała w ręku "zdrajcy" Czang Kai-szeka i jego amerykańskich protektorów.

Mnożą się oznaki, że czynione są w dalszym ciągu przygotowania do generalnego ataku na tę wyspę.

Admirał Alfred M. Pride, dowódca VII floty amerykańskiej, odbył dłuższą konferencję z admirałem G. John Ma, kierownikiem działu operacyjnego amerykańskiego sztabu głównego marynarki, podczas której omówione zostały kwestie, dotyczące współdziałania VII floty z wojskami Czang Kai-szeka w wypadku komunistycznej agresji.

45 MEGATON. — Amerykańska komisja energii atomowej oznajmiła, że przeprowadzi z początkiem przyszłego roku, w Nevadzie, serię prób z udoskonalonymi bombami.

Bomba, wypróbowana w Eniwetok w marcu b. r. miała siłę 15 "megaton", co w języku fachowców atomowych oznacza, iż siła wybuchu odpowiadała sile 15 milionów ton trinitrotolulolu — materiału wybuchowego, którym naładowane są bomby kruszące artylerii "klasycznej". Obecnie sporządzane są bomby o sile 45 megaton — dwa tysiące razy silniejsze, iż zrzucona na Hiroszymę.

POCISKI KIEROWANE. — Według opinii niektórych rzeczoznawców, samoloty odrzutowe już za parę lat będą czymś zupełnie przestarzałym i zostaną usunięte z obiegu, przynajmniej jeśli chodzi o zastosowanie ich w działaniach wojennych. Wkrótce bowiem pociski kierowane będą doprowadzone do takiej perfekcji, że zastąpią całkowicie samoloty; będą one zdolne poruszać się z szybkością do 5 tysięcy km na godzinę i zrzucać bomby wodorowe z dokładnością do 100 metrów.

Mniej pamfletów, wiecej szkół

Dokończenie ze str. 1-ej

okupacją, troska o zachowanie, o uratowanie bezcennych wartości kultury polskiej, spada w pierwszym rzędzie na Polaków, przebywających na emigracji. Nieuniknioną, naturalną koleją rzeczy zadanie to stopniowo z barków starego pokolenia przechodzi na pokolenie wchodzące w życie. Obowiązkiem patriotycznym Polaków na uchodźstwie jest dbać o to, aby dusze ich dzieci od najmłodszych lat nasiąkały prawdziwą, niefałszowaną polskością, aby więc — bo to jest jedyna ku temu celowi niezawodna droga — zapoznawały się one, przez szkołę polską i przez książkę polską, z tym, co serca i rozumy polskie wydały najlepszego.

Każdy ojciec, każda matka polska niech się zastanowią, czy, jeśli w inny sposób pokierują córką czy synem — nie przyjdzie im kiedyś słyszeć gorzkich żalów: że z ich winy dzieci stały się roślinami bez korzeni, stały się istotami niepełnymi, nie mogącymi ani całkowicie rozwinąć swej indywidualności, ani wykonać świętych obowiązków wobec narodu.

Nie tylko rodzice winni o tym pomyśleć. Czy kierownicy życia polskiego na emigracji, czy władze polskie na obczyźnie dostateczną opieką otaczają szkolnictwo polskie — niższe i średnie, czy dostatecznie wspomagają zdrowe w tym kierunku inicjatywy?

Trzeba pamiętać, że całe późniejsze nastawienie człowieka w lwiej części zależy od wpływów środowiska, w którym przeszły jego najmłodsze lata.

Niedawno, w pociągu idącym z Arras do Bethune — słyszałem ośmiu żołnierzy francuskich, mówiących między sobą — piękną polszczyzną. Wzruszyło mnie to głęboko. Lecz zadowoleniu położyła kres przykra myśl, że za 5 lat najwyżej — wypadek taki będzie niemożliwy. Będzie niemożliwy, jeśli zamiast drukować podręczniki języka polskiego i tworzyć szkoły — będziemy drukowali pamflety polityczne i tworzyli nowe partie.

Wiktor JUNOSZA.

Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę"?
Nie zwlekaj! — Uczyń to dzisiaj!

Józef RELIDZYŃSKI

NOC NA PUSTYNI

Powiedział mi kiedyś jeden mądry Arab: "Pustynia jest jak płomienna kochanka. Chciałbyś czasem uciec od jej słońca, jak od pieszczot kochanki, które cię wyniszczają. Daremnie. Nie uciekniesz. Powrócisz do niej. Zatruła ci bowiem krew po kres dni twoich!"...

O prawdzie tych słów przekonałem się na sobie.

Ileż to razy, wędrując po różnych pustyniach środkowego Wschodu, kląłem ich żółty, nagi bezkres, rozpalone do białości słońce i miotające ulewą gorącego, ostrego piasku **hamsiny**, co — zda się — wrzucały cię żywego do płonącego krematorium.

Minęło zaledwie kilka lat od mego powrotu do Europy i oto — pod ołowianym niebem Anglii — myślę o pustyni, jak o utraconej kochance...

Ciężkie krople deszczu monotonnie opluskują szyby, mgła osnuwa krajobraz, a ja — jak bym przesuwał ziarenka różańca — przebiegam we wspomnieniu przeżycia z czasów pustyni. Zatrzymuję się przy jednym z najbarwniejszych.

Chciałbym je utrwalić w pamięci własnej i czytelnika. Iżby choć na chwilę nad naszymi głowami rozbłękitniało szare niebo, żarem namiętności rozogniło się skryte za chmurami, zimne słońce.

* * *

Monotonię życia obozowego **II Brygady Karpackiej** na pustyni syryjskiej, w pobliżu **Damaszku**, przerwało któregoś dnia latem 1942 roku egzotyczne przyjęcie, wydane na cześć sztabu polskiego i angielskiego przez emira **Beduinów**.

NASZ GOSPODARZ

Naprzód kilka słów o naszym ówczesnym gospodarzu. —

Emir **Faouaz Al-Chaalane**, wnuk i spadkobierca potężnego emira Nouri Al-Chaalane, który zmarł jako stuletni starzec, jest głową wielkiego szczepu Roualla, liczącego z górą 100.000 ludzi. Ma lat około czterdziestu, odznacza się bystrym umysłem, charakterem urodzonego władcy i uderzająco wykwintnymi manierami. Jest on człowiekiem niezmiernie bogatym. Jak kolwiek nosi stale tradycyjny strój Beduinów, to przecież jako środka lokomocji używa wspaniałej limuzyny, a w rozmowie przejawia zainteresowania człowieka prawdziwie kulturalnego i współczesnego.

Wszystkie cechy umysłu Emira Faouaz zdają się wskazywać na to, że jest godnym następcą wielkiego Nouri i przejdzie do historii swego narodu.

"WIECZÓR Z 1001 NOCY"

Jakże wyglądał ów **wieczór z 1001 nocy**, jak nazwaliśmy go wówczas?

Uroczystość odbyła się na głębokiej pustyni, w siedzibie wodza Rouallów. W odległości kilku kilometrów toczyła się zaimprowizowana "bitwa" jednego z naszych oddziałów, mającego właśnie ćwiczenia nocne.

Na pustyni zapadał zmierzch wieczoru. W jego łagodnym ametystowym świetle rozbłyskiwały już na niebie rosą srebrzystą pierwsze gwiazdy. Zza gór wyłaniał się wielki, czerwony księżyc w pełni, księżyc **Wernyhory** — mimo woli nasuwało się to porównanie ze słynnym obrazem **Matejki** — kiedy przed ogromny, z odsłoniętymi bokami, namiot Emira zajechał sznur samochodów polskich i angielskich.

Na "progu namiotu" witał gości sam gospodarz w towarzystwie swojego młodszego brata i w otoczeniu miejscowych notabli. U wejścia pełniła straż honorową gwardia przyboczna Emira — sami Murzyni, potężne chłopy o dzikich obliczach, groźnie błyskających ślepiach i zębach, aż nieprzyjemnie było otrzeć się o takiego...

Ubrani w długie szaty koloru krwi, obwieszeni bronią sieczną i palną, obładowani nabojami, nieruchomi jak posągi i wpatrzeni niby wierne psy, w oczy swojego pana i władcy, — byli oni niejako uwerturą do fantastycznego filmu, który barwną wstęgą zaczął się oto rozwijać przed naszymi oczyma...

W NAMIOCIE EMIRA.

Weszliśmy do wnętrza namiotu.

W przyjemnym półmroku, rozświetlonym jedynie wiszącą u pułapu kolorową lampą, ujrzeliśmy mrowie charakterystycznych postaci arabskich. Goście — zwyczajem wschodnim — siedzieli z podgiętymi nogami na ziemi, a raczej na wspaniałych dywanach perskich, którymi wysłany był cały namiot. Siedzieli w milczeniu, bacznie nas obserwując.

Tuż za wzorzystymi materacami i poduszkami, na których zajęliśmy miejsca, mając po środku Emira z siedzącymi obok niego obu pułkownikami: naszym i angielskim, — ustawili się beduińscy notable. Usiłowaliśmy nawiązać z nimi konwersację. Nie szła ona łatwo, ponieważ my mówiliśmy do nich po angielsku lub po francusku, a oni odpowiadali... po arabsku. Brakowało zaś kompletnie czynnika, po którym, jak twierdzą stare wiarusy, następuje **"zesłanie Ducha Świętego"**, czyli rozwiązanie języków — brakowało, jak się łatwo domyślić, według wskazań **Proroka**, szlachetnego soku winnej latorośli, nie mówiąc już o trunkach mniej szlachetnych...

Mimo to — jestem przekonany, żeśmy się wzajemnie rozumieli, a czego nie zrozumieliśmy, tośmy sobie powiedzieli na migi popularnym znakiem **V**, jako symbolem zwycięstwa, czy też podniesionym do góry kciukiem prawej ręki — znakiem przyjaźni.

Natomiast Emir, a zwłaszcza brat jego, przebywający podówczas dla nabrania poloru na dworze **Ibn Sauda**, króla Hedżasu, szwagra Faouaza Al-Chaalane, bardzo sympatyczny oraz inteligentny młodzieniec, mówiący doskonałą francuszczyzną, — byli bardzo rozmówni. Mówiliśmy dużo o Polsce, z którą nasi gospodarze zetknęli się po raz pierwszy w naszych osobach. Wyrazy żywej sympatii pod adresem naszego kraju pozostały mi po dziś dzień w miłej pamięci.

Tymczasem służba roznosiła w maleńkich filiżankach kawę arabską o bardzo oryginalnym smaku, mało a raczej wcale nie przypominającym kawy, jaką pod mianem arabskiej pije się w Europie i w Azji, nie wyłączając Turcji. Później podano herbatę, do której, jak się dowiedzieliśmy, Arabowie dodają jakichś specjalnych aromatycznych traw. I ona nie przypominała niczym zwykłej herbaty. Oba napoje jednak były bardzo smaczne.

Z kolei odbyła się prezentacja dwóch synów Emira, ślicznych malców w bogatych strojach arabskich, z wielkimi pistoletami (!) za pasem. Chłopcy śmiało i z powagą przystępowali do każdego z obecnych oficerów, podając mu rękę i lekko a godnie przed nimi się skłaniając.

Nasz fotograf pracował w pocie czoła, uwieczniając poszczególne sceny. Na szczęście bowiem dla niego (ku naszemu żalowi!...) płeć piękna, oczywiście, nie była reprezentowana w tym świetnym zebraniu, a oblicza męskie — bez obrazy Proroka — mogły być sfotografowane.

KOLACJA A LA FOURCHETTE BEDOUINE

Nastąpił teraz kulminacyjny punkt wieczoru — kolacja **à la fourchette bédouine.**

Na skinięcie Emira kilku ludzi usunęło dywan ze środka namiotu i rozłożyło na ziemi wielki ceratowy obrus. Zaraz też wniesiono dwa olbrzymie naczynia miedziane, kształtem swoim przypominające gigantyczne puchary. Każdą misę dźwigało czterech Beduinów, uginając się pod jej smakowitą zawartością w postaci pieczonej baraniny, pociętej na drobne kawałki, ułożonej na grubej warstwie ryżu. Na każdą misę, jak nas objaśniono ,składały się dwa barany.

Całą tę piramidę, niczym róża marcepanowa na torcie, wieńczył czerep barani z wyszczerzonymi zębami, jakby urągając zza grobu naszemu łakomstwu.

Dookoła głównego dania ustawiono najrozmaitsze a doskonałe przystawki, sosy, sałatki i t. d. Ale tu już by trzeba natchnionego pióra samego **Brillat-Savarin'a*)**, aby oddać hołd kulinarnemu talentowi szefa kuchni Emira...

Zaproszeni uprzejmym gestem książęcego gospodarza, zasiedliśmy na rozłożonych wokół miękkich poduszkach, przystępując do generalnego ataku na smakołyki arabskie.

Za każdym z gości stało przynajmniej dwóch służących, gotowych do usług na jego skinienie. Czarujący zaś w roli gospodarza Emir co chwila przysiadał się do któregoś z oficerów i — zwyczajem arabskim — biorąc palcami z misy jakiś smakowity kąsek, kładł na talerz gościowi, dając zaszczyconemu tym wyróżnieniem dowód specjalnej łaski...

Jako napój podawano wyłącznie wodę. Podano ją też po kolacji do umycia rąk. Niektórzy, jak się zdaje, woleli ją w tej drugiej postaci...

(Przezorni Anglicy, w myśl polskiego przysłowia "strzeżonego Pan Bóg strzeże", zrobili w powrotnej drodze mały postój na pustyni. Wyciągnęli z jakiejś tajemniczej skrytki w aucie pułkownika żelazną porcję **whisky** i wyrównaliśmy nią poważne zaległości tego wieczoru)...

Uprzejmość i gościnność Emira rozciągnęły się nie tylko na oficerów. Podczas bowiem, gdy przeszliśmy na inne miejsce namiotu i rozsiedliśmy się znów na poduszkach wokół rozstawionych półmisków z owocami, — miejsca przy "stole" zajęli nasi szoferzy.

Po nich ucztowali kolejno: naprzód notable szczepu, później — raczej barwny, niż szary tłum. Wreszcie misy z jedzeniem wyniesiono na dwór i tam służba dokończyła uczty.

Przy szklance herbaty rozpoczęła się teraz przyjacielska pogawędka.

COŚ ZE SNU I COŚ Z FILMU...

I było coś patetycznego, a zgoła nierealnego, coś z fantastycznego snu i coś z barwnego filmu — w tym otoczeniu i w tym nastroju!

Daleki horyzont pustyni, której piasek w świetle srebrnego teraz księżyca bielił się jak mleko — horyzont, na którego tle, jak krwawe plamy, purpurzyły się rozpalone ogniska; olbrzymie cienie wielbłądów, stojących nieruchomo lub rozłożonych dookoła; wnętrze namiotu i tonące w półmroku dziwne, egzotyczne postacie, groźne a przyjaźnie uśmiechnięte; rozmowy o dalekiej Polsce, prowadzone w sercu pustyni syryjskiej z tymi ludźmi o ciemnych lub czarnych obliczach, w białych burnusach i zawojach na głowach, — wszystko to pozostało w sercu i wspomnieniu uczestników tego niezwykłego wieczora na zawsze.

Czasem zalegała głęboka cisza — cisza, którą prawdziwie poznaje się dopiero na pustyni — cisza, co zdawałoby się dzwoni w uszach.

A wówczas niejeden z nas — Polaków **"wytężał słuch"** i zdawało mu się, że — trawestując słowa nieśmiertelnego sonetu **Mickiewicza — "głos z Polski słyszy"**...

Ale "nikt nie wołał", a może właśnie — ktoś wołał w tej chwili...

*) **Słynny gastronom francuski.**

Listy do Redakcji

CZTERDZIESTOLECIE LEGIONU BAJOŃCZYKÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

Przez szereg dni "Narodowiec" ogłaszał apele do wszystkich Polaków we Francji o wzięcie udziału w uroczystościach 40-lecia legionu "Bajończyków", organizowanych przez p. M. Kwiatkowskiego, prezesa Związku Sokołów Polskich na Francję, Belgię i Holandię. (Wyraz "organizowanych" odnosi się oczywiście do uroczystości, a nie do Bajończyków). Sam byłem w młodości sokołem, wybrałem się przeto na te uroczystości, zwłaszcza iż byłem przekonany, że taka osobistość jak p. Kwiatkowski, zorganizuje naprawdę coś wspaniałego i że w tej patriotycznej manifestacji wezmą udział nie tylko wszystkie gniazda sokole z Francji, Belgii i Holandii, lecz także wszystkie niepodległościowe organizacje we Francji.

Niestety, uroczystości się nie udały. Na nabożeństwie było bardzo mało ludzi i zaledwie 10 sztandarów. A szkoda, wielka szkoda. Warto było bowiem wysłuchać pięknego kazania, które wygłosił przewielebny ksiądz prałat K. Kwaśny. Warto było, by każdy wysłuchał słów księdza Rektora, który mówił, że nie pychą i nie wygadywaniem na innych, ale dobrym przykładem i poszanowaniem bliźniego można budować organizację.

Po nabożeństwie uformował się pochód do pomnika. Wzięło w nim udział zaledwie kilkadziesiąt osób i znowu tylko 10 sztandarów. Liczba członków orkiestry, która szła na czele pochodu, niewiele była mniejsza od liczby ludzi w pochodzie. Do tej właśnie garstki ludzi przemawiał pod pomnikiem p. Michał Kwiatkowski.

Następnie odbyła się akademia i "wino honorowe". Przykro mi było niewymownie — i nie tylko mnie, lecz wszystkim obecnym — że znowu mieliśmy maleńką garsteczkę ludzi.

Po akademii i po wspólnym obiedzie — wyjazd na La Targette. Uprzejmy p. prezes Kwiatkowski postarał się o trzy autobusy: każdy mógł więc jechać, i to bezpłatnie. I znowu z prawdziwym smutkiem stwierdziłem, że w pierwszym autobusie było więcej miejsc pustych niż zajętych, a w dwóch pozostałych proporcja była jeszcze gorsza. A przecież, powtarzam, przejazd był bezpłatny. Toteż przed pomnikiem w La Targette zebrało się zaledwie około 150 ludzi, z których co najmniej trzecia część przybyła własnym przemysłem. Jej się należy szczególne podziękowanie, że przynajmniej te 150 osób znalazło się przed pomnikiem Bajończyków...

Całość wypadłaby po prostu tragicznie, gdyby nie gniazdo sokole w Barlin, które tego samego dnia, po południu, organizowało swą 44-tą rocznicę. P. prezes Kwiatkowski przemawiał i na tej uroczystości, ale oklaskiwano tylko druha Jana Roskosza, który wygłosił wspaniały referat o sokolstwie i jego zadaniach. Wręczenie nowego sztandaru dla gniazda w Barlin, dekorowanie zasłużonych sokołów, ćwiczenia gimnastyczne, prowadzone przez dzielnego i zasłużonego druha Wolskiego — wszystko to wypadło naprawdę wspaniale. I to dopiero pozwoliło obecnym zapomnieć o przykrym niepowodzeniu imprezy przedpołudniowej, organizowanej przez druha prezesa Związku.

Po powrocie do domu oddałem się dłuższym rozmyślaniom. — Jak to się stało — myślałem — że na tak rozreklamowaną manifestację, rozreklamowaną przez samego druha prezesa Kwiatkowskiego, przybyło zaledwie kilkadziesiąt osób i tylko 10 sztandarów? A i te 10 sztandarów, to nie były wyłącznie sztandary sokole: wśród nich były sztandary i chorągwie "Polek", Bractw Różańcowych, św. Barbary, Krucjaty i innych organizacji. Gdzież więc była reszta sztandarów sokolich? Gdzie były sztandary kombatanckie? Te ostatnie — podobno — nie były zaproszone. Dlaczego? Bo druh prezes często pisze, że polskie wychodźstwo we Francji stanowi prawdziwą twierdzę innego prezesa — Mikołajczyka. Ładna to "twierdza"! Garstka ludzi i 10 sztandarów, w tym co najmniej pięć chorągwi godnych najwyższego szacunku matek katolickich.

Sądzę, że druh prezes wyciągnie z tego doświadczenia właściwe wnioski. Znacznie łatwiej jest pisać i krytykować, niż działać i organizować. Praca społeczna wymaga dużego doświadczenia, powagi i taktu, nie znosi zaś pieniactwa i zakłamania. Ja na pewno nie pochwalam obojętności tych, którzy w niedzielę 19 września woleli zostać w domu niż wziąć udział w sokolej manifestacji. Polegli za wolność Polski sokoli na pewno zasłużyli na to, by wychodźstwo polskie we Francji urządziło na ich część wspaniałą manifestację. Ale druh prezes powinien pamiętać o tym, że nie wolno nigdy mówić o żadnej "twierdzy" partyjnej. Bo ludzie myślą zupełnie inaczej i wszelkie manifestacje "twierdzy"... bojkotują. Z oczywistą szkodą dla sprawy polskiej.

Ł. K.

(Nazwisko i adres Redakcji znane).

W kilku wierszach

Ucieczki z Kraju stają się coraz częstsze i coraz liczniejsze. Niedawno "wybrało wolność" siedmiu rybaków — którzy uprzednio zamknęli w kajucie kapitana z politrukiem i skierowali swój statek ku wybrzeżom Anglii; obecnie władze amerykańskie komunikują, że udzieliły prawa azylu wysokiemu urzędnikowi reżymu warszawskiego, Józefowi Światło, który przedostał się do zachodniego Berlina, korzystając ze służbowego wyjazdu do "Niemieckiej Republiki Demokratycznej".

Światło był wicedyrektorem departamentu ministerstwa bezpieczeństwa publicznego, odpowiedzialnym za "ochronę partii komunistycznej i rządu".

Rewelacje jego mogą więc być niezmiernie interesujące.

* * *

Na kongresie brytyjskiej partii pracy, Clement Attlee wypowiedział się za oddaniem Formozy chińskim komunistom i za przyjęciem czerwonych Chin do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wywołało to powszechne zdziwienie. Sympatycy p. Attlee przedstawiają to wystąpienie jako "chwyt taktyczny", mający ułatwić utrzymanie zgody delegatów na uzbrojenie Niemiec — którą Attlee istotnie uzyskał, nieznaczną większością.

Ale kiedy politycy brytyjscy porzucą stary swój zwyczaj — robienia prezentów cudzym kosztem?

* * *

Mao Tse-tung został ponownie wybrany prezydentem czerwonych Chin.

* * *

W Chicago odbyła się potężna manifestacja, poświęcona rocznicy Powstania Warszawskiego. Rada miejska Chicago uchwaliła nazwać 12 września "Gen. Komorowski-Day".

Janusz LASKOWSKI

Japońscy piloci-samobójcy

KAPITULACJA? RACZEJ ŚMIERĆ!

IV.

"Nigdy w życiu nie widziałem widoku, któryby tak silnie mną wstrząsnął" — oświadczył gen. amerykański Tomasz Power, wysiadając z samolotu, z którego obserwował bombardowanie Tokio w dniu 10-ym marca 1945 roku. "Przeszło 38 kilometrów kwadratowych dzielnic mieszkalnych stolicy zostało doszczętnie zniszczonych".

"W lutym i marcu 1945 roku znajdowałem się na bazie lotniczej Totori. Przeżywaliśmy coraz cięższe bombardowania, z których jedno było dokonane przy udziale 1,700 bombowców" — opowiada podporucznik japoński Tabuszy.

Był to końcowy okres wojny, kiedy Amerykanie przygotowywali ostateczne uderzenia na Japonię.

Wynikła wówczas sprawa lądowania na jednej z trzech metropolitalnych wysp japońskich. I Amerykanie wybrali lądowanie na Okinawie. Wyspa ta jest wąska. Jej szerokość waha się od 6-ciu do 28-miu kilometrów. Ale nawet taka — wąska — baza pozwalała Amerykanom na mocne usadowienie się na rdzennie japońskiej ziemi i zmuszenie Japończyków w ostatecznym wyniku wojny do poddania się.

Trzeba z góry zaznaczyć, że Okinawa była słabo broniona, co prawdopodobnie wpłynęło na amerykański wybór miejsca lądowania. Okinawy bronił garnizon japoński złożony zaledwie z około 800 ludzi. Na wyspie nie było lotnisk ani lotnictwa. To też Amerykanie zdobyli ją bardzo łatwo, poprzedzając lądowanie wielokrotnymi bombardowaniami masowymi.

Ale kiedy w dniu Wielkanocy—1-go kwietnia 1945 roku — pierwsze oddziały amerykańskiej piechoty morskiej lądowały na Okinawie, nie zastały ani jednego Japończyka.

Nie było to "sine causa" — bez przyczyny.

Sztab japoński bowiem powziął swoisty plan obrony wyspy i przeciwstawienia się inwazji amerykańskiej w sposób następujący:

Wycofanie całej ludności z północy na południe wyspy. Uzbrojenie wszystkich mężczyzn od 16-tu do 60-ciu lat i stworzenie na południu wyspy oporu, który ma wstrzymać postępy amerykańskie.

Wstrzymać, ale na jak długo?

I otóż tu ponownie, jak w każdej wielkiej wojnie odwołać się trzeba do marynarki, królowej wielkich działań wojennych.

Wobec oporu ochotniczej, lub jeśli ktoś woli, cywilnej armii, Amerykanie będą zmuszeni nadesłać posiłki. Którędy? Drogą morską.

I tę drogę muszą przeciąć japońscy lotnicy morscy, ochotnicy śmierci. — Zresztą zaś Japonia miała jeszcze wówczas największy pancernik świata wszystkich czasów — "Yamato" o wyporności 65.000 ton i o przeszło dwu tysiącach załogi.

Japończycy w tym okresie wojny używali jeszcze ciągle ochotników śmierci chociaż już nalot na "Randolpha" był dziełem t. zw. "baka" — a więc ślizgowców kierowanych przez pilota samobójczego. Różnica ta polega na tym, że ślizgowiec jest po prostu kierowaną przez pilota bombą latającą, tańszą od myśliwca. Ale ponieważ bitwa o Okinawę była bitwą decydującą o losach wojny, Japończycy wrócili ponownie do zwykłych "kamikadze", do myśliwców, rzucających się dobrowolnie na okręty nieprzyjacielskie.

6-go kwietnia 1945 roku podporucznik marynarki Tabuszy dostał rozkaz dokonania zdjęć fotograficznych z samolotu. Przedmiotem zdjęć miał być teren wyspy Okinawa. Powiększenia dostarczone do sztabu były tak dokładne, że można było z różnicą kilku metrów umiejscowić wszystkie jednostki morskie Amerykanów, wspierające lądowanie.

I okazało się, że 1.400 jednostek morskich Stanów Zjednoczonych jest zaangażowanych w tej akcji.

Sztab japoński zrozumiał, że jeżeli zniszczy flotę amerykańską, wówczas można będzie doprowadzić Stany Zjednoczone do zrzeczenia się okupacji wysp japońskich i do zaproponowania pokoju na warunkach honorowych, a nie bezwzględnej kapitulacji. I dlatego Japończycy zdecydowali się na największą operację "Wichru Bożego".

Najstarsze maszyny japońskie, — modele z roku 1937 — cały balast lotnictwa japońskiego, został oddany do dyspozycji ochotników śmierci, którzy 6-go kwietnia 1945 roku od rana zaczęli nadlatywać w osłonie myśliwców nad okręty amerykańskie.

Tym razem ataki były masowe. Ale Amerykanie spodziewali się tego typu obrony. Pierwszego dnia amerykańska artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła 50 procent japońskich samolotów samobójczych.

Z raportów nie można ustalić ogólnej liczby. Waha się ona od 501 do 307. Wiadomo jednak, że Amerykanie stracili zaledwie 2 samoloty.

Nazajutrz — 7-go kwietnia — 180 "kamikadze" ruszyło na Amerykanów. 58 zostało zestrzelonych przez myśliwce, a 35 przez morską artylerię przeciwlotniczą.

Przy sposobności trzeba tu powiedzieć, że Amerykanie zatopili pancernik "Yamato" z dwoma tysiącami załogi. I również przy sposobności należy dodać z najwyższym szacunkiem, że ani jeden marynarz z załogi "Yamato" nie próbował się ratować. Jest to jedyny wypadek w dziejach, że pancernik poszedł na dno z całą, przeszło dwutysięczną — załogą.

Akcja "kamikadze" trwała mimo wszystko do 21-go czerwca 1945 roku. W jej wyniku zatopiono 35 okrętów amerykańskich (13 kontrtorpedowców i 22 jednostki mniejsze), uszkodzono zaś ponadto 299 jednostek. Prócz tego uszkodzono 8 lotniskowców z 10-ciu, które brały udział w tej operacji. I to jest wszystko.

A więc w wyniku — niewiele.

Ale dla zakończenia tego cyklu artykułów o po raz pierwszy zastosowanej broni samobójczej lotnictwa morskiego, dodajmy rzecz charakterystyczną. W dniu 15 sierpnia 1945 roku Japonia skapitulowała po zrzuceniu — jak wiadomo — dwóch bomb atomowych na Hiroszymę i Nagasaki. I otóż 16 sierpnia 1945 roku szef sztabu 5-ej japońskiej grupy lotniczej rozbił się na czele całej grupy na — już — amerykańskim lotnisku na wyspie Okinawa. Inni piloci morscy Japonii wystartowali nad potężne fale Oceanu Spokojnego, aby rozbić się o nie z ładunkiem swoich bomb.

Tym razem już nie działał zapał i nastrój. Wojna była przegrana. Działał tylko honor, który śmierć wybrał zamiast bezwarunkowej kapitulacji.

Trzeba przyznać, że to jest piękne.

I szlachetne zarazem.

I pouczające.

KONIEC CYKLU.

TO i OWO

Według obliczeń uczonego geologa prof. Allana, opartych na oszacowaniu stopnia radioaktywności, skorupa ziemska liczy sobie 4 miliardy 400 milionów lat.

* * *

Podczas turnieju b o k s e r s k i e g o państw bloku wschodniego, drużyna polska, która zdobyła pierwsze miejsce — pokonała sowiecką w stosunku 16:4.

Komunistom polskim we Francji nie odważono się powiedzieć prawdy o sukcesie nad przedstawicielami nowego "ludu wybranego". Z 16:4 zrobiono, w jakiś sposób — 15:11!

* * *

Na międzynarodowym kongresie kardiologów w Waszyngtonie, lekarze przyszli zgodnie do wniosku, że wielka zawartość tłuszczów w środkach żywnościowych wpływa na większą częstotliwość chorób serca.

Święto 5 Kresowej Dywizji Piechoty

(KORESPONDENCJA Z LONDYNU)

W dniach 18-go i 19-go września br. 5 K. D. P. obchodziła swe doroczne z kolei już 13-te, święto. Uroczystości rozpoczęły się od akademii w Westminster Cathedral Hall. Przy wejściu do sali urocze panie z rodziny 5-ej K. D. P. wpinały do klap ubrań przychodzących znak dywizyjny, jako symbol braterstwa i wspólnoty oddziałowej. Sala, udekorowana barwami narodowymi, herbami Wilna i Lwowa oraz emblematami oddziałowymi, szczel nie zapełniła się żołnierzami dywizji, ich rodzinami i przyjaciółmi. Bratnie oddziały przysłały swych delegatów, jako znak wspólnoty z Kresową Dywizją. Liczne grono generałów, z **Gen. Inspekt. Sił Zbrojnych, Gen. Broni W. Andersem na czele,** uczciło swą obecnością żołnierza kresowego w jego tra dycyjnym święcie.

Przybycie czcigodnej pani Marszałkowej Piłsudskiej przyjęte zostało przez obecnych w sposób żywiołowy, jako oddanie hołdu pierwszemu Żołnierzowi Rzeczypospolitej oraz Bojownikowi Sprawy Kresowej. Z miłością i wzruszeniem witano panią A. Sulikową, małżonkę zmarłego dowódcy 5. K. D. P.

Akademię rozpoczął prezes Zw. Kół Oddz. Kres. Dyw. ppłk. **Gnatowski,** oddając hołd pamięci poległych żołnierzy i dowódcy Dywizji gen. Sulika. — Prezes serdecznie witał obecnych i zło żył meldunek gen. Andersowi, że znaj duje się **wśród oddanych sobie i wiernych żołnierzy.** Następnie ppłk. Gnatowski przypomniał nam dążenia ostatniego naszego dowódcy, gen. Sulika, utrzymania i pogłębienia braterstwa i wspólnoty w wielkim celu walki o Kresy i całość Rzeczypospolitej.

Na zakończenie prezes zwrócił się do gen. Andersa z prośbą, by zechciał przemówić do swych żołnierzy.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w swym przemówieniu przypomniał chwile powstania Dywizji na terenie Rosji Sowieckiej, nawiązał do swej decyzji wyprowadzenia wojsk z Rosji, wbrew tendencjom ówczesnego Rządu, przypomniał nam nasz wysiłek żołnierski oraz wkład Dywizji do całości sprawy ojczystej. Gen. Anders poinformował nas, że obecnie niektóre czynniki z prof. Kotem na czele atakują go za tę decyzję, że wolano zagubić nas w obozach sowieckich dla zcementowania naszej przyjaźni z opraw cami sowieckimi. Wreszcie gen. Anders, omawiając tragiczny kryzys polityczny, mocno i po żołniersku, nakazał nam iść po tej drodze, którą wy tyczyły słowa "Bóg, Honor i Ojczyzna". Na drodze tej nie ma poszczególnych ludzi, jest tylko cel wielki i święty — mówił do nas nasz Wódz. Czuł on, że mówi do serc naszych, które rozumieją go, jak rozumiały swój obowiązek pod Monte Cassino.

W drugiej części akademii nastąpiła część artystyczna. Była ona zaskoczeniem dla obecnych. Całość widowiska i jej wykonanie były dokonane własnymi siłami kolegów i przyjaciół, i to całkowicie bezinteresownie. Widowisko pióra kolegi **Szyfera "Śladem żołnierskich butów",** w reżyserii kol. **Mintowt-Czyża,** wskazało nam nasz wielki cel żołnierski, który czerpie swe tradycje poprzez bohaterstwo Batorego, Żółkiewskiego, Kościuszki, poprzez poświęcenie Traugutta, by zrealizować się w czynie Wielkiego Marszałka Piłsudskiego i wysiłku ostatniego Żołnierza Kresowego. Całość ilustrowana wy jątkami poezji, melodii i tańców przenosiła nas w myśli po przez wszystkie etapy dążeń i poświęceń, by wreszcie, w strasznym okrzyku "Katyń" przypomnieć, że nie wzięliśmy jeszcze odwetu, że cel jeszcze nie osiągnięty.

Cisza zapadła po tym okrzyku, obecni głębokim milczeniem i skupieniem uczcili ten nakaz, bo był zbyt potężny, by widzowie mogli zdobyć się na inny odruch. Jesteśmy wdzięczni autorom i wykonawcom, że pozwolili nam przeżyć taką chwilę, bo ona wska zuje nam, gdzie jest nasza droga.

Autor wprowadził na scenę dużo żołnierzy w numerach tanecznych, gawędzie harcerskiej i deklamacji 5-cio letniego **Andrzejka Skanderowicza.** — Jest to słuszne przekazywanie naszych tradycji młodym pokoleniom, stanowi ono naszą nadzieję na przyszłość.

Gorąco dziękujemy pani **Irenie Kora-Brzezińskiej,** która wyczarowała swym talentem wspaniałe chwile oraz panom **Z. Rewkowskiemu, W. Sikorskiemu, J. Laskowskiemu,** zespołowi ta necznemu im. Kolberga, zespołowi orkiestry dyr. **A. Kazanowskiego** oraz de koratorowi p. **F. Stawińskiemu.** Współ udział ich w święcie Kres. Dyw. zasługuje na naszą wdzięczność i uznanie.

Następnego dnia żałobną mszę św. za poległych kolegów odprawił kapelan Dywizji, **ks. Judycki.**

Po nabożeństwie delegaci wszystkich Kół Oddz. zebrali się na swe doroczne obrady. Honorowo przewodniczyła obradom Małżonka ś. p. Gen. Sulika, dowódcy Kres. Dywizji. **Podczas obrad delegaci złożyli oświadczenia swych od działów pełnej solidarności ze stanowiskiem gen. Andersa.**

W wyborach do zarządu, utrzymano poprzedni zarząd z ppłk. **Gnatowskim** jako prezesem na czele. Równocześnie do zarządu dokooptowano wszystkich prezesów Kół Oddz., rozsianych po całym świecie.

Uroczystości zakończono na cmenta rzu West Brompton, gdzie na grobie byłego dowódcy, gen. Sulika, złożono wiązankę światów, jako meldunek pamięci, przywiązania i wdzięczności.

Fr. WYSŁOUCH.

Piękna manifestacja w Audincourt

Już wczesnym rankiem, dnia 22-go sierpnia b. r., zjeżdżały się autobusy ustrojone w chorągiewki biało-czerwone, przepełnione byłymi żołnierzami i ich rodzinami. Miejscowe towarzystwa szczerze witały gości. Francuzi z zaciekawieniem obserwowali naszą młodzież w strojach narodowych. P. **Józef Kurzaj** z Koła Rez. i b. Wojsk. Belfort, oraz p. **Jan Bielawski** z Tow. Kult.-Ośw. Audincourt-Exincourt uformowali pochód w kierunku kościoła parafii Forges. Na czele kroczyła młodzież, niosąc wiele pięknych bukie tów. Za nią kroczyły ze swymi sztandarami: Koła Rez. i b. Wojsk. z Wittelsheim, Wittenhein-Teodor, Belfort, Montbeliard i Herimoncourt. Sekcja F. R. E. P. z Ronchamp, Mulhouse, Altkirch i Bethencourt. Tow. Katol. św. St. Kostki z Belfort, św. Barbary z Grafenfeld, Ronchamp oraz Wittemheim, Gniazdo Sokoła z Ronchamp, Klub Motocyklistów z Wittenheim, miejscowe Tow. Kult.-Oświatowe oraz Koła Kombatantów Francuskich 1914—1918 i 1939—1945, Koła Kombatantów z Indochin, F. F. T. i inne. Obecne były władze ruchu niepodległościowego w osobach p. prezesa **Kędzi,** p. **Roskosza,** sekr. C. Z. P., p. **Righetti,** prezesa Okręgu C. Z. P. Mulhouse, p. **Kutermaka,** prezesa, oraz p. **Kozielskiego,** sekretarza 11-go Okr. Zw. Rez. i b. Wojsk. Z gości fran cuskich należy wymienić p. **Girardot,** mera Audincourtu, p. **Goudey,** mera Exincourtu, p. **Tharradin,** senatora-mera Montbeliardu, p. **Goudard,** dyrektora Zakładów Samochodowych Peugeot, p. **Guyot,** dyrektora Compagnie des Forges w Audincourt. W pochodzie brało udział 600 osób; kościół parafii Forges z trudem pomieścił wszystkich wiernych.

Uroczystą mszę św. odprawił miejscowy ksiądz francuski. Podczas mszy św. śpiewał chór Tow. Kult.-Ośw. pod batutą p. **Józefa Kocura.** Tenże p. Kocur rozrzewnił serca rodaków odśpiewując "Ave Maria" Gounoda. Na organach grał p. **Pequignot.** Podniosłe kazanie wygłosił ksiądz **Brischoux,** przyjaciel Polaków.

Po mszy św. pochód ruszył pod pom nik Nieznanego Żołnierza. Tu zabrzmiał marsz żałobny, a wszystkie sztandary w liczbie 21, pochyliły się. Nastąpiło składanie wieńców. Pierwszy złożył wieniec p. **Kędzia,** prezes F. O. O. Dalej składali wieńce p. **Tadeusz Szyja,** prezes Tow. Kult.-Ośw., p. **Kutermak,** prezes 11-go Okr. Rez. z Wittenheim, p. sekr. **Kozielski** z Wittelsheim, oraz wielu innych działaczy. Po chwili ciszy, p. **Kędzia** przemówił po francusku. Na przemówienie p. Kędzi odpowiedział z ramienia władz francuskich p. **Girardot,** mer Audincourtu. Podziękował on Komitetowi Organizacyjnemu za to, że wybrał jako miejsce tej wielkiej uroczystości właśnie Audincourt, wyrażając jednocześnie zadowolenie, że jemu to przypada zaszczytna rola dekorować Polaków wysokimi krzyżami francuski mi. Pan **Kędzia** udekorował p. **Ignacego Magiera** polskim brązowym Krzyżem Zasługi. Pan **Girardot** jednocześnie dekorował krzyżami francuskimi pp. **Piotra Szyję, Andrzeja Pawlaka, Stanisława Kaczora, Zofię Andrasik, Franciszka Gulkę, Marię Stempczyńską, Adama Rudeckiego, Czerwińską, Józefa Wójcika, W. Labowicza, Józefa Kużaja, Marię Skrzypek, Marię Bator oraz Nawrota.** Po dekoracji orkiestra odegrała hymn polski i francuski. Na stępnie cały pochód skierował się przy dźwiękach orkiestry do wielkiej sali przyjęć w ratuszu, gdzie goście przyjęci zostali lampką wina.

Po południu udano się do pięknej sali Foyer Municipal na uroczystą akademię, którą zagaił p. **Righetti;** zabrali głos prezes **Kędzia** i p. **Roskosz,** a referat o Święcie Żołnierza wygłosił p. **Kozielski.**

W części artystycznej, niezmiernie udanej, udział wzięli chór Tow. Kult.-Ośw. pod batutą p. **Kocura,** p. **Frankowski,** sekcja taneczna Tow. Kult.-Ośw. pod kierownictwem p. **Polakowskiego,** p. **Napierałówna,** p. **Niedzielska,** p. **Kutermak** oraz amatorski zespół teatralny pod reżyserią p. **Bielawskiego.**

Po akademii odbył się wieczorek taneczny, urozmaicony ciągnieniem tomboli.

Dzień ten zostanie zapisany złotymi zgłoskami w kronice Polonii z Audincourt.

E. CZAJKA.

Książka o generale Sikorskim

Jak zapowiadaliśmy, książka o generale Sikorskim już się ukazała, a na wet została rozesłana wszystkim tym, którzy, ufając nam, opłacili zamówienia z góry. Dziękujemy im serdecznie, gdyż w ten sposób pomogli oni do wydania tego dzieła, którego druk wymagał poważnych wkładów pieniężnych.

Wielką ilość egzemplarzy nadaliśmy wczoraj w urzędach pocztowych Paryża, i sądzimy, że jeszcze przed ukazaniem się tego komunikatu, książka o gen. Sikorskim będzie już znana i należycie oceniona. Czytelnik dowie się z niej o wielu rzeczach znanych, o niektórych dowie się po raz pierwszy; będzie też z pewnością rad obejrzeć liczne zdjęcia... Ileż cennych pamiątek dla wielu z Was!

Prosimy tylko o jedno i dziękujemy z góry: pokażcie otrzymaną książkę Waszym przyjaciołom — będzie to naj lepsza dla niej reklama.

Zamówienia będą odtąd załatwiane natychmiast, odwrotną pocztą. Pisać nie trzeba, wystarczy przysłać prze kaz na 550 frs, lub, dla mieszkających poza Francją, 20 międzynarodowych kuponów pocztowych na adres:

Association des Anciens Combattants Polonais, 4, rue Saint-Denis, — Paris, lub: Section des Combattants Volontaires Polonais, 37, av. Jean-Jaures, Suresnes (Seine).

(Ze względu na dodatkowe koszta, za zaliczeniem pocztowym książki **nie wysyłamy).**

Zarząd Koła Paryż Zw. Rez. i b. Wojskowych.

PODZIĘKOWANIE

Komitet Wykonawczy Komisji Szko ły Polskiej w Paryżu tą drogą przesyła "Bóg zapłać" **Dyrekcji Ośrodka Harcerskiego w Maison Maternelle — Stella Plage** — za przyjęcie na kolonie letnie również i dzieci ze szkoły polskiej w Paryżu.

Dzieci wypoczęły fizycznie i wyniosły z pobytu w otoczeniu wyłącznie polskim bardzo wiele: nauczyły się polskich pieśni i modlitwy polskiej.

Komitet składa również najserdeczniejsze podziękowanie p. **Irenie Grochowskiej,** nauczycielce w Paryżu, za jej troskliwą opiekę nad dziećmi w cza sie wakacyjnym.

Komitet Wykonawczy Komisji Szkolnej w Paryżu.

Na pomnik pod Aubérive

Przed kilku tygodniami ogłosiliśmy wyniki zbiórki na pomnik pod Aubérive, przeprowadzonej wśród ku piectwa polskiego we Francji przez p. **Jana Roskosza.** Obecnie rozpoczynamy druk dalszych list, które otrzymaliśmy od skarbnika Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, kol. **Stanisława Felisiaka.** — RED.

Złożyli w frankach:

P. Lesiuk-Szczapa, Lille, 1000; P. Strzemerzalski, prezes Podof. Rezerwy, 1000; 2 Dyw. S. P. w Lille, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Roubaix, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Lille, 1000; Koło Pol. Rodzin O. O., Lille, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Courcelles, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Bruay, 3200; Koło Rez. i b. Wojsk., Noyelles, 3400; S. P. K., Paryż, 1000; Pani Leina z Szwecji, 1000; Okręg 5 Zw. Rez. i b. Wojsk., Valenciennes, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Avion, 2000; Koło Rez. i b. Wojsk., Auby, 1100; Koło Rez. i b. Wojsk., Dourges, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Le Creusot, 1400; 2 D. S. P., Lannoy, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Harnes, 500; Koło Rez. i b. Wojsk., Mazingarbe, 1000; Okręg 3 Zw. Rez. i b. Wojsk., Dourges, 1550; Koło Rez. i b. Wojsk., Leforest, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Libercourt, 1000; Koło Rez. i b. Wojsk., Montigny en Ostrevent, 2000; Pani Felisiak, Auby, 500; Koło Rez. i b. Wojsk., Rosières, 400.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pożyteczna książka

Nakładem księgarni Marcel Rivière et Cie w Paryżu ukazała się książka dr Henryka Wrońskiego "Le rôle économique et social de la monnaie dans les démocraties populaires. La réforme monétaire polonaise 1950—1953", z przedmową prof. Jeanneney.

Wydawało by się — książka przeznaczona tylko dla specjalistów; w rzeczywistości — niezmiernie interesująca dla wszystkich, chcących wiedzieć, co się dzieje w Kraju i jak tam ludzie żyją. Autor obrazuje w sposób jasny i przystępny poczynania reżymu komunistycznego, chcącego powetować niepowodzenia swej polityki ekonomicz nej kosztem mas pracujących oraz — jak najpełniej podporządkować gospodarkę polską gospodarce sowieckiej. Dr Wroński operuje bogatym materia łem danych statystycznych i umie wy dobyć z nich odpowiednie wnioski.

Porównanie stosunku pomiędzy zarobkami a cenami w Polsce i we Fran cji da każdemu Polakowi we Francji dużo do myślenia. Książka jak najbardziej godna zalecenia tym wszystkim, którzy chcą znać prawdę o obecnych stosunkach w Kraju.

Z żałobnej karty

ŚP. MARIAN-JÓZEF TURKIEWICZ

W środę 22 września b. r. Polonia paryska odprowadziła na miejsce wiecz nego spoczynku ś. p. **Mariana-Józefa Turkiewicza,** Konsula R. P., urodzonego 3. III. 1897 w Warszawie — zmar łego po ciężkiej i długiej chorobie dn. 17. 9. 1954 w Paryżu.

Ś. p. Marian Turkiewicz, po spełnieniu obowiązku wojskowego w szeregach organizacji podziemnej oraz Armii Polskiej w wojnie z 1920 roku, — wstąpił w r. 1922 do M. S. Z., gdzie pełnił służbę w centrali do r. 1936 — to jest do chwili przyjazdu w charakterze wicekonsula do Paryża. W okresie okupacji niemieckiej współpracował ofiarnie z Polskim Czerwonym Krzyżem na terenie schronisk dla uchodźców, a później z T. O. P. F. W przełomowym momencie r. 1945 — bez wahania i z całą świadomością — wy brał ciężką dolę uchodźczą i mimo słabego zdrowia oraz ciężkiej pracy zarobkowej na chleb codzienny — nie szczędził swego udziału w życiu społecznym naszej emigracji. Spełniał ofiarnie obowiązki skarbnika w Stowarzyszeniu Pracowników Pol. Służby Zagranicznej i współpracował z S. P. K. Oddział Francja od powstania tej instytucji.

Otaczał Go szacunek ludzi i szczera przyjaśń tych wszystkich, którzy Go znali. Bo cechowała Go serdeczność, pogoda ducha i wielkie, rzadko spotykane męstwo w znoszeniu trudów i cierpień dnia codziennego, przy niezwykłej w wykonywaniu swych obowiązków pracowitości.

Przyświecała Mu w marszu przetrwa nia naczelna myśl powrotu do Wolnej Ojczyzny i wielka, szeroko pojęta serdeczność do napotykanych na tej drodze ludzi.

Do Wolnej Polski nie doszedł — ziemi obcej powierzył strudzone ciało — a myśli i uczucia prawego Polaka zostawił nam w spuściźnie.

Cześć Jego pamięci.

Wielebnemu księdzu szambelanowi Augustynowi Gałęzewskiemu, Przyjaciołom, Kolegom i znajomym — którzy wzięli udział w pogrzebie ś. p. Mariana-Józefa Turkiewicza — tą dro gą składają serdeczne podziękowanie

ŻONA I CÓRKA.

PARYŻ. — Koło paryskiego Zw. Rezerw. i b. Wojsk., 4, rue St-Denis — (metro Chatelet) podaje do wiadomości swym członkom i sympatykom, że zebranie miesięczne odbędzie się dn. 3 października b. r. o g. 3 pop. (niedziela). Punktualność konieczna, spra wy b. ważne; powyższe ogłoszenie prosimy uważać za zaproszenie.

HUMOR

Bywa!

— Mówią że są ryby, które połykają haczyk, choć nie ma na nim żadnej przynęty. Jak sądzisz, czy to możliwe?

— Na pewno tak. Ryby nie są przecie mądrzejsze od ludzi...

— Ale ludzie przecie...

— Znasz moją żonę?

— Owszem.

— A ja jednak haczyk połknąłem!

Jest czym się chwalić!

— Mój wzrok ma niezwykłą hipnotyczną siłę. Pewnego razu w ciągu jednego wieczoru uśpiłem cztery osoby.

— To mi nie imponuje. Miałem prze mówienie polityczne; w ciągu godziny uśpiłem trzy tysiące osób!

Troskliwa żona.

— Patrz, com ci przyniosła w prezencie!

— Damski kapelusz?

— Byś mógł się cieszyć, że twoja żona jest elegancko ubrana!

OSTATNIE DWA ZESZYTY WYDAWNICTWA

PODRĘCZNA

ENCYKPOPEDIA POWSZECHNA

tj. n-ry 21 i 22 (w znacznie zwiększonej objętości, z wielu ilustracjami i mapami) są rozsyłane od 15. 9. br. wszystkim PT. Prenumeratorom i Odbiorcom, którzy uiścili cały abonament. PT. Prenumeratorzy, którzy zamówili również nakładową okładkę, otrzymają zeszyty te razem z okładką w kolejności zgłoszeń, w ciągu miesiąca.

Encyklopedię, mimo jej ukończenia, **można nabywać nadal w prenumeracie** przy wpłatach za 4, 8, 16 i 22 zeszyty. Cena zeszytu wraz z przesyłką wynosi 325 fr., 7 sh., 1 dolar. Wysyłka zeszytów następuje w miarę wpłat.

Cena za całość w trwałej i estetycznej oprawie: 8.500 fr., £ 8.10.-, $ 25,— (przesyłka i opakowanie: 350 fr., 7 sh., 1 dolar).

Zamówienia i wpłaty przyjmuje:

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS VIe.

W krajach bloku szterlingowego: Administracja "Wiadomości", 54, Bloomsbury Str., London W.C.1; **w Niemczech:** Administracja "Ostatnich Wiadomości", Gendarmerie Kaserne, Mannheim-Schönau.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatantów

„REX"

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54

ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:

4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

LIBELLA

Składnica Książki Polskiej

12, Rue Saint-Louis-en-l'Ile — PARIS (IVe)

Metro: Sully-Morland — Tel.: DANton 51-09 — Autobusy: Nr 86 i 67

KSIĄŻKI – PISMA – PŁYTY

Księgarnia otwarta codziennie do godziny 6,30 wieczorem za wyjątkiem niedziel i świąt.

Katalogi bezpłatne na każde żądanie.

Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle PARIS 5e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEon 41-17.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczonego emigranta od 1924 we Francji.

M. JAROSZYK

Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, Paris 9e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

Sprawy: metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, certificat de coutume,, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amer. i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwianie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. **W. Brytania:** Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. **Stany Zjednoczone A. P.:** Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński